Nr. 45 (porz. 227.) Kraków, sobota d. 7. listopada 1903. Rok IV.

OBRONA LUDU

tygodnik stronnictwa chrześcijańsko-ludowego.

Wychodzi co sobotę. Kosztuje rocznie 4 kor półrocznie 2 kor. Numer pojedynczy kosztuje 20 hal. Listów nieopłaconych nie przyjmuje się.

Biuro bezpłatnej porady prawnej dla ubogich prenumeratorów „Obrony Ludu“ jest otwarte codziennie rano i popołudniu. Kraków, ul. Pijarska 2.
Redakcya i administracya znajduje się w Krakowie ul. Pijarska l. 2.

Ogłoszenia po 10 h. od wiersza półszpaltowego. Wszystkie listy i pieniądze przesyłać należy pod adresem: Administracya „Obrony ludu“, Kraków, ul. Pijarska l. 2.

PIJAŃSTWO JEST ŹRÓDŁEM ZBRODNI I NĘDZY!

POCHWALONY JEZUS CHRYSTUS!

Ludzkie przywary. — Chciwość.

Do jednego ze znajomych moich przychodzi w tych dniach pewien gospodarz zamożny, umysłu bystrego, gdyż w lot rozumie każdą sprawę, rozmowę prowadzi rozsądnie i jasno, gospodaruje nawet dobrze, ulepszenia różne wprowadza, chciwie dowiaduje się, co drukują gazety, ale — jak się okazało — żadnej gazety sam nie sprowadza.

— I dlaczegóż to? — pyta go znajomy — wszakże staćby was było na gazetę.

— Et, poco nam sprowadzać, kiedy sąsiad mój ma »Obronę«, więc idę do niego, przeczytam lub wypytam go, co się nowego dowiedział i tak wiem wszystko, a 2 złr. zostaje mi w kieszeni.

I okazało się, że ów sąsiad, który sobie sprowadzał »Obronę«, a który chętnie użyczał jej mówiącemu, posiadał o wiele mniej ziemi, ale miał on ten charakter szlachetny, że korzystać z cudzego nie lubił.

— Jeśli mam pożytek z pisma, to powinienem za nie płacić, tymbardziej, że mnie stać na to; oszczędzę sobie na czem innem, byle z łaski cudzej nie korzystać.

Znajomy mój zawstydził bogatego gospodarza, tłómacząc mu, że brzydko jest z cudzego korzystać, gdy się samemu ma na pismo.

— A przecież sąsiadowi »Obrony« nie ubędzie, gdy ją przeczytam — rzekł na to gospodarz.

— Prawda. Ale i koni, gdy jedziecie do miasta, nie ubędzie wam, a jednak niechętnie zabieracie kogoś, bo powiadacie, że konie

wasze, i darmo korzystać z nich ów ktoś niema prawa. I wody w waszym stawie przy młynie nie ubędzie, a jednak niechętnie pozwalacie pławić tam konie sąsiadom. — Korzystanie z cudzego pisma, gdy się samemu może zdobyć na nie, jest takim samym wyzyskiem, jak każdy inny.

Co sobie ów gospodarz myślał po usłyszanej wymówce, nie wiem.

To wprawdzie prawdą jest, iż spotyka się wielu ludzi, którzyby mogli i powinni mieć własne pismo, a jednak wolą korzystać z cudzego.

Podobni ludzie mają oczywiście bardzo mało ambicyi. Bo co innego, gdy czytelnik nasz chętnie udziela »Obrony« ciemnym i biednym, nierozumiejącym znaczenia nauki; pragnie on ich tym sposobem zachęcić do dobrego.

Już to od dawna przez ludzi zostało stwierdzonem, że niema brzydactwa, że niema czynu tak lichego, któregoby człowiek nie zrobił dla »miłego grosza«. Jeden więc będzie znosił upokorzenia, byle mu się jeno z tego dostał jakiś ochłap, jakiś grosz marny; drugi brata obdarłby ze skóry, żeby tylko zyskać jakieś parę guldenów. Siebie ludzie zaprzedają i drugichby zaprzedali — dla »grosza miłego«.

Jakież to wstrętne.

Ze Sejmu galicyjskiego.

Lwów, 30. października. Obrady sejmowe już od tygodnia odbywają się codziennie dwa razy. Jedno posiedzenie od godziny 10. z rana do 3. lub 4. po obiedzie, a drugie od godziny 8. wieczór do 11. lub 12. w nocy, a czasem i później. Przedmiotem obrad jest budżet krajowy na rok 1903 i 1904. Posłowie, spełniający swój obowiązek, mają roboty po same uszy.

Lwów, 30. października. Przy obradach budżetowych poseł ks. Szponder zabierał kilka razy głos, gdzie tego wymagał interes włościan. W nader energiczny sposób upominał się, by subwencye przeznaczone na teatra, a zwłaszcza osobiste subwencye dla dyrektorów teatru lwowskiego i krakowskiego w kwocie 12 tysięcy kor. zostały skreślone, a pieniądze te przeznaczone były dla dotkniętych powodzią. Na teatra kraj daje rocznie 170 tysięcy koron, a dla zrujnowanego klęskami elementarnemi ludu Sejm dał, jako bezwrotne zapomogi, tylko 400 tysięcy koron! Wniosek ten słuszny i usprawiedliwiony został przez większość Izby odroczony. Niech lud mrze z głodu, byle tylko pp. dyrektorzy teatrów mieli za co jechać zagranicę.

Lwów, 30. października. P. Kramarczyk wniósł dwie interpelacye i przemawiał przy funduszu propinacyjnym. Wykazał, że gdyby kraj wziął propinacye w swój zarząd, zyskałby z tego 40 milionów kor., z czego możnaby gospodarkę krajową pod każdym względem korzystnie rozwinąć.

Lwów, 31. października. P. Bojko oprócz wniesienia dwóch interpelacyj, przemawiał za lepszem redagowaniem »Niedzieli« subwencyonowanej przez kraj, bo lud chce już nie tylko same bajki czytać, ale i rzeczy mądrzejsze. Żądał także subwencyi na naukę dla analfabetów.

Lwów, 31. października. P. Krempa wniósł kilka interpelacyj.

Lwów, 2. listopada. P. Szwed i p. Potoczek wnieśli również po kilka interpelacyj, a p. Szwed domagał się wynagradzania rezerwistów biednych za czas ćwiczeń wojskowych.

Lwów, 2. listopada. P. ks. Szponder przy uchwaleniu stypendyów dla słuchaczy weterynaryi, wystąpił ostro przeciw dotychczasowemu postępowaniu weterynarzy w tych gminach, gdzie miała niby wybuchnąć zaraza świńska. Jedynem lekarstwem — powiedział p. ks. Szponder — jakie weterynarze podają podejrzanym o chorobę świniom, jest tylko nóż i pałka! Do takiego leczenia chorych świń lud weterynarzy nie potrzebuje. Przy tej sposobności napiętnował p. ks. Szponder nadużycia, jakich się weterynarz dopuszczał w gm. Krzęcinie pow. podgórski względem włościanina Pospuły.

Lwów, dnia 2. listopada. Również zwrócił p. ks. Szponder uwagę Wydziału krajowego, aby wędrownych nauczycieli rolnictwa zniósł, bo z nich niema korzyści, a natomiast tę sumę 17 tysięcy 500 kor. przeznaczył na utworzenie katedry rolnictwa przy seminaryach nauczycielskich. Przemówienie p. ks. Szpondra podamy w całości w następnych numerach »Obrony ludu«.

Lwów, 3. listopada. Trzeba także podnieść, że p. Stapiński i ks. Stojałowski zabierają bardzo często głos w Izbie i bronią doskonale interesów ludu. Słowem dla kilku posłów ludowych należy się za ich energiczną pracę w Sejmie dla ludu jak największe uznanie. Ci bowiem posłowie swemi występami zmuszają większość Izby do większego rachowania się z potrzebami ludu. Uwagi nad obecną sesyą sejmową odkładamy do dalszych numerów »Obrony ludu«.

Kontusik królowej Jadwigi.

Ukochana nasza królowa polska Jadwiga wielbioną była przez lud krakowski za dobre i miłosierne serce. Znaną jest powszechnie legenda o tem, jak wspomogła biednego murarza przy budowie kościoła XX. Karmelitów na Piasku. Wiele innych krąży w ustach ludu — to też podajemy jedną z nich, według artykuliku, zamieszczonego w amerykańskiej »Gazecie polskiej«.

W sam dzień Wniebowzięcia Najświętszej Panny Maryi 1389 roku, a więc 514 lat temu, brzmiały rozgłośne dzwony wszystkich kościołów krakowskich, nawołując wiernych na modlitwę. Wkrótce też tłum pobożny napełnił obszerny rynek i przyległe ulice, ciągnąc na uroczystość wszystkiemi bramami miasta, z których dziś pozostała tylko jedna, sławna »floryańska brama«, ozdobiona wizerun-

kiem Najświętszej Maryi Panny, tej wszechmocnej Królowej Korony Polskiej.

Ruszyły kolasy pańskie, ruszyli konni rycerze, cechy z chorągwiami, mieszczaństwo i lud okoliczny, ciągnąc na zamek do katedralnego kościoła, gdzie właśnie odbyć się miało w przytomności króla Jagiełły i królowej Jadwigi, uroczyste nabożeństwo.

Tylu jednak zebrało się pobożnych, że kościół, acz bardzo obszerny, pomieścić ich wszystkich nie zdołał — to też ci, co nie mogli przedostać się do wnętrza świątyni, zalegli obszerny dziedziniec zamkowy i klęcząc z odkrytemi głowami, przysłuchiwali się pobożnym pieśniom kapłanów i odbywającemu się w kościele nabożeństwu.

Wkrótce nastąpiła procesya, którą prowadził dostojny wiekiem i powagą prymas Polski, ksiądz arcybiskup Bodzanta, ten sam, który przed trzema laty chrzcił Jagiełłę i na tron polski namaszczał, a za nim dostojny majestatem królewskim, postępował król, mając przy boku śliczną i młodziutką małżonkę — za sobą szereg pierwszych panów polskich i litewskich.

Wspaniałe delje, bogate gronostaje i złotogłowie mieniły się barwami tęczy w żółtych promieniach sierpniowego słońca.

Królowa Jadwiga była w białym ubiorze: złotem haftowany kontusik pokrywał śnieżnej białości szatę, sznur drogocennych pereł otaczał łabędzią szyję, a pod dyamentową koroną splecione warkocze, spadały na ramiona młodziutkiej monarchini. Postać jej jaśniała blaskiem młodziutkiej urody, oczy błyszczały głęboką wiarą i wdzięcznością ku Bogu, za cud, który zdziałała jej moc i siła uroku świątobliwej niewiasty — za tłumy Litwinów kornie pochylonych przed godłem Zbawiciela.

Lud schylał czoła, całował z uszanowaniem rąbek jej szaty i błogosławiąc, wzniósł modły do najwyższego za swym aniołem opiekuńczym.

Za królową i królem szli panowie radni w kontuszach i żupanach; wyraz ich twarzy był surowy, jedynie pobożnością łagodzony; bogato drogimi kamieniami sadzone szpinki pod szyją i błyszczące w promieniach słońca karabele okazywały bogactwa każdego z nich, z których zdawali się pysznić.

Tuż obok postępowali profesorowie Akademii krakowskiej w długich szatach, z poważną postawą, cały zaś orszak kończył się dorodnem rycerstwem i niezliczoną mocą ludu, złożoną z mieszczan i kmieci.

Każdy kościół otwierał swe podwoje przed pobożną pielgrzymką, w każdym składał arcybiskup swe modły, których łacińskie słowa łączyły się z ojczystą mową w rytmiczny, harmonijny, potężny hymn święty i podniosły!

Całe miasto w ten sposób zwiedzone zostało, wreszcie zakończyło się nabożeństwo w kościele św. Katarzyny na Kazimierzu, poczem Jagiełło dosiadł rączego rumaka wśród dworzan, odjechał na zamek.

Królową Jadwigę odwiozła złocista kolasa, ciągniona przez sześć białych koni, które wolno stąpały, jakby instynktem przeczu-

wały, że lud pragnie się przypatrzyć swej ukochanej monarchini. Na chwilę też podczas przejazdu Jadwigi nie ustawały grzmiące oklaski, na które odpowiadała anielskiem skinieniem swej głowy i dłoni.

Nagle pochód wstrzymuje się, na moście, zbudowanym na starej Wiśle, a to dla zwiększonej ciżby; cech kotlarzy otacza kolasę i wita królowę okrzykiem wesela. W tem daje się słyszeć krzyk rozpaczliwy, jakiś nieszczęśliwy, potrącony przez tłum, cisnący się do stóp Jadwigi, wpada do rzeki, zanurza się w jej głębokich nurtach. Krzyk boleści i prośba rozpaczliwa o ratunek wyrywa się z piersi Jadwigi: »Ratujcie go! — woła — a najpiękniejsza perła w mej koronie będzie nagrodą wybawcy«. Kilku odważnych rzuca się w spienione fale, nurkuje pod wodą, chwyta nieszczęśliwego, ale niestety, gdy go na brzeg wyniesiono, okazało się, że już wszelki ratunek był daremny.

Królowa jednak nie traci nadziei. Wychodzi z kolasy, drobnemi rączkami naciera martwe ciało topielca, usta szepczą rozpaczliwe szepty modlitwy, a z oczu spływają łzy ciężkie, duże, przejrzyste.

Wszystko napróżno. Ciało sinieje coraz więcej, sina barwa pokrywa oblicze utopionego kotlarczyka.

Drobne rączki królowej gwałtownnie rozpinają spięty u jej drobnych ramion złotem bramowany kontusik — opada — i oto okrywa jak całunem martwe zwłoki biednego kotlarza. Lud pada na kolana, na ustach zastygają krzyki na cześć królowej, tylko w źrenicach otaczającego ją tłumu błyszczą łzy podziwu i uwielbienia. — Cisza... słychać łkanie potężne, zdające dosięgać aż pod tron Przedwiecznego.

Lud chyli skronie, nikt nie śmie spojrzeć na lica swej ukochanej królowej. Kolasa ruszyła, tłum klęczy pełny skupienia, zda się przyrosły do ziemi. Tego samego dnia nastąpiło nabożeństwo nieszporne. Cech kotlarzy tak licznie, jak nigdy przedtem pojawił się w kościele — najstarszy wiekiem niesie chorągiew cechową — bogata, złotem tkana — dziwne jednak ma kształty — dziwny niezwykły krój tej chorągwi — to kontusik królowej Jadwigi — poświęcony przed chwilą dłonią arcybiskupa, jako sztandar kotlarskiego cechu.

Od tego czasu trumna każdego kotlarczyka w Krakowie przykrywaną była kontusikiem królowej Jadwigi, pod którego przykryciem, jak pod skrzydłami białego anioła, dusza zmarłego wiekuiste szczęście osięgać miała.

Przed stu laty jeszcze relikwia, ta zachowywała się w wspomnianym cechu; późniejsze zaburzenia czasu wyrwały ją z rąk właścicieli, do których już nigdy nie wróciła.

Ale choć ślad jej zaginął, nie zaginie nigdy pamięć w narodzie o złotem bramowanym kontusiku królowej Jadwigi — o całunie królewskim biednego kotlarczyka.



Złote słowa.

Doniosły niedawno dzienniki o tragicznym zgonie obywatela poznańskiego, ś. p. Wojciecha hr. Łubieńskiego. O niezwykłej zacności i gorącym a rozumnym patryotyzmie tego nieodżałowanego człowieka świadczy pozostawiony przez niego testament, w którym iście złotemi słowy tak przemawia do swego syna i spadkobiercy:

»Wśród srogiego ucisku i prześladowania, którego doznajemy jako Polacy ze strony rządu, upatrującego w usiłowaniach naszych utrzymania narodowości, chęci oderwania się od państwa, wśród ciągłej walki ze znaczną niestety częścią niemieckich współobywateli, oczerniających nas wobec rządu przeciw własnemu przekonaniu w celach samolubnych, jedynie z obawy, aby, gdyby i nam powierzono urzędy państwowe, oni uszczerbku nie ponieśli — wśród nieszcześć i niepowodzeń znajdowałem szczęście prawdziwe przy domowem ognisku.

...Życzeniem mojem jest, aby syn nasz objął i utrzymał Kiączyn. Jeżeli sam gospodarować nie zechce, niechaj Kiączyn wydzierżawi, ale niech nie sprzedaje, a przedewszystkiem proszę i zaklinam, nie oddajcie Kiączyna w niemieckie ręce, w razie, gdyby żadne z was utrzymać się w posiadaniu go nie zdołało, oddajcie wieś tę, gdzie sumiennie pracował dziad wasz, gdzie wasi rodzice pracowali, gdzie urodziliście się wszyscy, jedynie Polakowi, choćby z poświęceniem własnem i to takiemu, o którym mieć będziecie przekonanie, że się przy wsi tej utrzyma.

Ciebie, mój synu, zaklinam, cokolwiekbądź cię w życiu spotka, idź drogą prawdy i honoru; nazwisko, które nosisz, nie daje ci praw żadnych i nie rość sobie nigdy na mocy jego praw jakichkolwiek; ono nakłada na ciebie jedynie obowiązek, abyś jako prawy syn Polski nieszczęśliwej starał się być jej użytecznym, współbraciom, umiał poświęcić się dla dobra kraju, bo wtenczas tylko godnym będziesz ojców twoich.

Staraj się poznać lud nasz, wiejski mianowicie, poznaj go, zbliż się do niego, to go pokochasz. Ma ona wiele błędów — nie szukaj w nim głębokiego uczucia miłości Ojczyzny, gotowości do poświęceń dla niej; pamiętaj o tem, że biedna Polska nasza mało tylko uczynić zdołała dla tych maluczkich synów swoich, że rozebrano ją w chwili, gdy pierwsza między narodami zajęła się dolą ludu, ale nie zostawiła swojemu ludowi nic, prócz języka, a on tę jedyną spuściznę przechowuje jak skarb najdroższy. W ludzie tym cała nasza nadzieja.

Nabądź synu wiedzy gruntownej, zapoznaj się dokładnie z dziejami ojczystemi, abyś mógł oświecać innych, mógł skutecznie odpierać oszczerstwa, miotane na przeszłość naszą przez wrogów.

Jeżeli gospodarować i ojczyste zagony orać będziesz, zapoznaj się dokładnie z gospodarstwem, przynajmniej dwa lata, zanim zarząd obejmiesz, przyjmij, proszę cię, obowiązki urzędnika gospodarczego i to za wynagrodzeniem, koniecznie naucz się słuchać, abyś umiał rozkazywać.

Gromadź włościan, sąsiadów koło siebie, pouczaj słowem i przykładem, jak z ziemi największe ciągnąć zyski, staraj się pozyskać ich zaufanie, służ im radą i pomocą, nie zrażaj się, gdy niewdzięczność napotkasz i nieufność, pamiętaj, że wieków potrzeba może do naprawienia złego, co wieki sprawiły.

Jeżeli synu całego Kiączyna utrzymać nie zdołasz, bądź przynajmniej na części ziemi chłopów polskich, z poza grobu i za to błogosławić cię będę«.

KRZYŻACKA MAĆ.

(Według powieści Sienkiewicza p. t. „KRZYŻACY".)

(Ciąg dalszy.)

Wkrótce jednak z pod ręki poczęły jej spływać po policzkach łzy wielkie i padać jedna za drugą, jak groch, na siodło i grzywę końską.

Zbyszko za powrotem do domu zastał Maćka w wyśmienitym humorze.

— Widać, że już wam zdrowie wraca, kiedy macie takie śmiejące oczy — rzekł.

— Jako-że nie mam się weselić, kiedy weselisko się nam szykuje! — rzekł Maćko.

— Jakie weselisko? — spytał ze zdumieniem Zbyszko.

— O! widzicie go!... jaki mi baranek!... niby to nie wie, że o nim i o pannie Zgorzelickiej mowa?

— Et, dajcie spokój! po próżnicy nabijacie sobie tem głowę! — odparł Zbyszko i wszedł do izby.

Maćko, markotny bardzo, zaczął rozmyślać, jak mu wypada postąpić z synowcem i postanowił zostawić przez jakiś czas oboje młodych w spokoju.

Tymczasem rana zabliźniała się z dniem każdym, a we dwie niedziele potem Jagienka odjęła już i skrom bobrowy, zostawiając tylko czystą szmatę na pozostałej bliźnie, aby codziennie jej nie obcierało. Maćko był już zdrów zupełnie.

— Teraz, kiedy Pan Jezus powrócił wam zdrowie, to czas mi jechać — odezwał się pewnego dnia Zbyszko.

— Dokąd?

— Na Mazury, do Danuśki, i pawich czubów szukać między Niemcami.

Maćko uniósł się gniewem.

— Jakże to? a z Jagienką co będzie? to ja będę za ciebie oczami przed Zychem i dziewką świecił?

— A kto ta wam powiedział, że Jagienka o mnie myśli?... Ona mi jako siostra... Ja jej wszystko rozpowiedział o Danuśce i o mojem ślubowaniu i zrękowinach.

Maćko zamilkł. Znał Zbyszka, wiedział, że chłopak nie ustąpi w tem, co uważał za swoją cześć i swój obowiązek; więc myślał

sobie chytry Maćko: Niech chłop jedzie, jak śluby wypełni, a Jurand mu dziewki nie da, to wróci tu i inaczej będzie gadał.

— Ha! — rzekł wreszcie — łbów krzyżackich i tak musisz szukać, więc skoro niema innej rady, to jedź. Niech się ta stanie wedle woli Pana Jezusowej... Ale mnie trzeba zaraz do Zgorzelic; może jako Zycha przyjednam... Zycha mi osobliwie żal.

Tu spojrzał w oczy Zbyszkowi i spytał nagle:

— A tobie Jagienki nie żal?

— Niechże jej Bóg da zdrowie i wszystko najlepsze! — odrzekł Zbyszko.

VI.

Zbyszko z ciężkiem sercem wyjeżdżał z Bogdańca. Najprzód było mu jakoś obco i nie swojo bez stryjca, z którym dotychczas od dawnych lat się nie rozłączał. Powtóre, żal mu było i Jagienki i jadąc rozmyślał o wszystkiem, co zaszło:

— Starzy piwa nawarzyli — rzekł sobie — uradzali, swatali, bez naszej woli, a choć ta Jagienka wie, że ja miłuję Danuśkę, i że jej ślubowałem, a sama pewnikiem o mnie nie myślała, ale równo markotno jej teraz być musi, i choć tego nie pokaże, ale może urazę do mnie w sercu chowa.

Rozmyślanie to przerwał mu tętent koni i wkrótce dopędził go Czech Hlawa, przysłany przez Jagienkę, prowadząc ze sobą wjucznego konia.

— Pochwalony! — rzekł, kłaniając się nizko.

Zbyszko widział go raz lub dwa razy w Zgorzelicach, ale go nie poznał, więc ozwał się:

— Pochwalony na wieki wieków. A coś za jeden?

— Wasz pachołek, sławetny panie.

— Jakto mój pachołek? Tamci moi pachołcy — rzekł, ukazując dwóch Turczynków, podarowanych mu przez Zawiszę i na dwóch tęgich parobków, który siedząc na mierzynach, prowadzili rycerskie ogiery — tamci moi, a ciebie kto przysłał?

— Panna Jagienka ze Zgorzelic.

— Panna Jagienka?

Zbyszko rozczulił się, ale i rozgniewał zarazem zbytnią dobrocią dziewczyny.

— Wróć-że do dom i podziękuj pannie za łaskę, bo cię nie chcę — rzekł do Czecha.

Lecz Hlawa potrząsnął głową.

— Nie wrócę, panie. Mnie wam podarowali, a prócz tego ja zaprzysiągł do śmierci wam służyć.

— Jeśli mi cię podarowali, toś mój sługa.

— Wasz panie.

— Więc rozkazuję-ć wrócić.

— Ja zaprzysiągł, panie, a choć ja jeniec z pod Bolesławca, ale władyczka...

A Zbyszko rozgniewał się.

— Ruszaj precz! Jakżeto! Będziesz mi przeciw mej woli służył, czy co? Ruszaj, bo każę kuszę napiąć!

Czech zaś odtroczył spokojnie sukienną opończę, podbitą wilkami, oddał ją Zbyszkowi i rzekł:

— Panna Jagienka i to wam przysłała panie.

— Chcesz, abych ci kości połomił? — zapytał Zbyszko, biorąc drzewce z rąk parobka.

— A jest i trzosik na wasze rozkazanie — rzekł Czech.

Zbyszko zamierzył się drzewcem, lecz wspomniał, że Hlawa, chociaż jeniec, jest jednakże władyką, który widocznie dlatego tylko został u Zycha, że nie miał się czem wykupić, więc opuścił ratyszcze.

Czech zaś pochylił mu się do strzemienia i rzekł:

— Nie gniewajcie się, panie. Nie każecie mi ze sobą jechać, to pojadę za wami o stajanie, albo o dwa, bom na to na zbawienie duszy mojej zaprzysiągł.

Zbyszko już nic nie odrzekł, ruszył jeno koniem przed siebie, a za nim ruszyli jego ludzie. Czech z kuszą za plecami i z toporem na ramieniu wlókł się z tyłu, zatułając się w kosmatą skórę żubrzą, albowiem począł dąć ostry wiatr, niosący krupki śniegowe. Nawałnica wzmagała się nawet z każdą chwilą. — Turczynkowie, lubo w tołubach, kostnieli od niej, parobcy Zbyszkowi poczęli »zabijać« ręce, a on sam, będąc również przybrany nie dość ciepło, rzucił raz i drugi oczyma na wilczą opończę, przywiezioną przez Hlawę, i po chwili rzekł do Turczynka, aby mu ją podał. I owinąwszy się w nią, mimowoli pomyślał, że Jagienka to jednak poczciwa z kościami dziewka, i wstrzymał nieco konia, aby Czecha wypytać o wszystko, co się w Zgorzelicach działo.

Rozgadali się powoli z Czechem, i czas w drodze mijał szybko. Było już dobrze pod wieczór, gdy nagle z pobocza leśnego ozwał się jakiś żałosny głos, nawpół przytłumiony przez szum leśny:

— Chrześcijanie, ratujcie Bożego sługę w nieszczęściu!

I jednocześnie na drogę wybiegł człowiek, przybrany w odzież pielgrzyma, i stanąwszy przed Zbyszkiem, począł wołać:

— Ktokolwiek jesteś, panie, daj pomoc człowiekowi i bliźniemu w ciężkiej przygodzie!

— Cóż ci się przytrafiło i coś zacz? — zapytał młody rycerz.

— Sługam Boży, chociaż bez święceń, a przygodziło mi się, iż dzisiejszego rana wyrwał mi się koń, skrzynie ze świętościami wiozący. Zostałem sam bez broni, a wieczór się zbliża i rychło czekać, aż luty zwierz ozwie się w boru. Zginę, jeśli mnie nie poratujecie!

— Jeślibyś z mojej przyczyny zginął — rzekł Zbyszko — musiałbym za twoje grzechy odpowiadać, ale po czemże poznam, że prawdę mówisz i żeś nie powsinoga jakowyś, albo nie rzezimieszek, jakich wielu po drogach się włóczy?

— Po skrzyniach, panie, poznasz. Niejeden oddałby trzos nabity dukatami, byle posiąść to, co się w nich znajduje, ale ja tobie darmo z nich udzielę, byleście mnie i moje skrzynie zabrali.

— Mówisz, żeś sługa Boży, a tego nie wiesz, że poratunek nie dla ziemskich, jeno dla niebieskich trzeba dawać nagród. Ale jakżeć to skrzynie ocalił, skoro ci niosący je koń uciekł.

— Bo konia nimem go odnalazł, wilcy w lesie na polance zarżnęli.

Zbyszko spojrzał dość nieufnie, gdyż człowiek nie wydawał mu się zbyt zacnym, a przytem mowa jego, choć czysta, zdradzała pochodzenie z dalekich stron. Nie chciał jednakże odmówić mu pomocy i pozwolił przysiąść się wraz ze skrzyniami, które okazywały się dziwnie lekkie, na luźnego konia.

— Niech Bóg pomnoży twoje zwycięstwa, mężny rycerzu! — rzekł nieznajomy.

Poczem, widząc młodocianą twarz Zbyszkową, dodał półgłosem:

— A również twoje włosy na brodzie.

— Skądże jesteś? — spytał Zbyszko.

— Z pod ruskich panów, z pod Malborga.

— Ale chyba nie jesteś Niemiec, ile że naszą mową dobrze mówisz? Jako cię wołają?

— Niemiec jestem, a wołają mnie Sanderus; waszą mową mówię, gdyż się w Toruniu urodziłem, gdzie wszystek naród tak mówi. Ba! nawet i bracia zakonni waszą mowę rozumieją.

— A dawnoś był w Malborgu?

— Byłem panie w Ziemi Świętej, potem zaś w Konstantynopolu i w Rzymie, skąd przez Francyę wróciłem do Malborga, a z Malborga jechałem na Mazowsze, obwożąc relikwie święte, które pobożni chrześcijanie radzi dla zbawienia duszy kupują.

(C. d. n.)

Jak to bywa w dużem mieście.

Rzecz dzieje się w Krakowie na ulicy Grodzkiej. W tłumie klęczy jakaś kobiecina z dzieckiem na rękach i zawodząc głośno, modli się, żeby jej Bóg pomoc zesłał.

— Miałam dziś jechać do Tarnowa, a tu złodzieje wyciągnęli mi woreczek z 10 złr. O Boże! Boże! co ja pocznę nieszczęśliwa; chyba już tę obrączkę ślubną sprzedam, aby tylko na drogę dostać!

Więc zjawia się żyd handlarz, który biednej kobiecie daje za obrączkę cztery złr., ale ona nie przyjmuje ofiarowanej ceny.

— Zlitujcie się chrześcijany — woła — cztery złr. za obrączkę, co dziesięć kosztowała! Zlitujcie się, kupcie, dajcie więcej, choćby połowę tego, co za nią zapłaciłam, bo mi przyjdzie z dzieckiem z głodu umrzeć w obcem mieście.

I znalazła się oto chrześcijanka, czuła na niedolę bliźniego, dała pięć złr. za obrączkę złotą, otrzymując w dodatku moc podziękowań i błogosławieństw wszelakich.

— Niechże cię Królowa Niebieska ozłoci, żeby ci się dzieci w szczęściu chowały, żebyś wszystkiego najlepszego doznała, dobrodziejko ty moja, zbawczyni kochana — woła kobieta — unosząc dziecko i pięć złr.

A tuż za nią podążył i ów handlarz, który ofiarowywał jej za obrączkę cztery złr. — pozostała zaś na placu »chrześcijanka« litościwa, nabywczyni obrączki. Pozostała i duma nad przewrotno-

ścią ludzką; okazało się bowiem zaraz, że obrączka jest mosiężna, a ów handlarz... wspólnikiem kobiety z dzieckiem.

Obchodzą oni we dwójkę place targowe i grają na sercach ludzkich... Ona udaje nieszczęśliwą, okradzioną matkę, a on kupca, pragnącego nabyć obrączkę...

I dobrze im jest.

Już niejeden dał się uwieść podobnym oszustom.

Krzywdy i nadużycia.

Oburzający czyn policyi pruskiej. Z Oświęcima piszą: Przed 14. dniami policya z Mysłowic odesłała do granicy umysłowo chorą dziewczynę, lat około 18 liczącą, Polkę, i porzuciła ją tu bez żadnych papierów. Od nieszczęśliwej chorej nic dowiedzieć się nie można, ani skąd pochodzi, ani jak się nazywa. Skonstatowano, że żandarm pruski Fłasza w Mysłowicach wsadził ją tam do pociągu zdążającego ku Oświęcimiu i tak się jej z kraju pozbył. Chorą zaopiekowała się z konieczności gmina oświęcimska.

SPRAWY POLITYCZNE.

Dla Węgrów zamianował cesarz nowy rząd. Na czele jego stanął prezydent ministrów Tisza, naturalnie hrabia, bo jakżeby inaczej być mogło. Węgrzy powoli uspokajają się. Cesarz zdobył się na dużo żądań węgierskich. Będą mieli wojskowe szkoły węgierskie i będą mieli u siebie oficerów Węgrów i będą mieli w armii język węgierski i dostaną chorągwie węgierskie i t. d. — Niemal wszystko to, czego chcieli. Opozycya wygrała na całej linii. Powoli powstaną dwie armie, jedna austryacka, a druga węgierska. Słusznie więc dzisiaj piszą gazety czeskie, że to, co dostali Węgrzy, powinni także dostać Polacy, Czesi, Rusini i Słoweńscy, a zatem w pułkach polskich powinien być zaprowadzony język polski, a w czeskich czeski, a w ruskich ruski i t. d. Wszyscy oficerowie powinni znać język swojego pułku. Z takiemi żądaniami powinni obecnie wystąpić w Radzie państwa nasi posłowie.

Rada Państwa w Wiedniu ma być zwołaną w połowie listopada.

W Seimie czeskim w Pradze od trzech tygodni prowadzą Niemcy obstrukcyę. Nic nie można uchwalić, nawet zapomogi dla powodzian nie uchwalono i Sejm musiano zamknąć. — W ten sposób Niemcy zemścili się na Czechach za to, że Czesi robią obstrukcyę w Radzie państwa. W Sejmie czeskim jest 60 posłów niemieckich, a 150 czeskich.

Turcya. Teraz dopiero wyszedł na jaw skutek narad, jakie się odbywały podczas bytności cara w Mircburgu pod Wiedniem. Okazuje się mianowicie, że Rosya i Austrya wysłały do sułtana ture-

ckiego pismo (notę), w którem w sposób stanowczy żądają zmian następujących: Do boku głównego tureckiego zarządcy w Macedonii będą przydani pomocnicy ze strony Rosyi i Austryi. Pomocnicy ci mają zwracać uwagę na potrzeby ludności chrześcijańskiej i wskazywać nadużycia turków. — O wszystkiem też, co zachodzi w kraju, mają oni donosić swoim rządom. Powtóre, rządy te mianują inspektorów wojskowych, którzy będą w wojsku tureckiem, a obowiązkiem ich ma być pilnowanie, iżby wojsko to nie robiło nadużyć względem ludności chrześcijańskiej w Macedonii. Ma również Turcya dać fundusz na odbudowanie wiosek, spalonych przez Turków.

Sułtan ogromnie się tem pismem przeraził i zaraz zwołał radę swoich ministrów, iżby mu wskazali, co ma czynić.

Gdy się to dzieje, o samem powstaniu nie można jeszcze powiedzieć, że ustało. Dowódcy jego znowu ogłosili w tych dniach, że nie złożą broni, dopóki mocarstwa Europy nie uwolnią Macedonii od Turcyi. — Donoszą znowu o krwawej potyczce między powstańcami a wojskiem tureckiem.

Stosunek Turcyi do Bułgaryi zdaje się jakoby poprawiać. I jedna bowiem i druga strona stopniowo rozpuszcza zgromadzane na wypadek wojsko rezerwowe.

Sułtan turecki opiera się w przyjęciu warunków, podyktowanych mu przez Rosyę i Austryę. Domaga się on pewnych zmian i ulg.

Kronika i rozmaitości.

„Przemysłowiec“, Pod tym tytułem wychodzi co sobotę tygodnik popularny dla spraw techniki i przemysłu. Adres redakcyi: Lwów, ul. Kopernika l. 19. — Grono zacnych pracowników powzięło wzniosłą myśl: uprzemysłowienia naszego kraju. Pierwsze cztery numera, jakie dotąd wyszły, świadczą pochlebnie o usiłowaniach redakcyi. Materyał, w tych numerach zawarty, jest istotnie tak zajmujący, że może zachęcić wielu do podjęcia tej lub owej gałęzi przemysłu, lub rozwinąć słabo prosperujące. „Przemysłowiec“ informuje także czytelnika w osobnym spisie, co i gdzie wyrabiają w naszym kraju. Redakcya ma niewątpliwie wielkie zapasy materyału; zapowiada bowiem powiększenie wydawnictwa. Radzilibyśmy jednak zamiast tego zniżenie ceny prenumeracyjnej, chociaż — naszem zdaniem — wartość treści i przy wyższej prenumeracie nie będzie jeszcze należycie zapłaconą.

Życząc jak najlepszych skutków w szlachetnie podjętej pracy, przesyłamy Szanownej Redakcyi staropolskie: Szczęść Boże! Każdemu zaś, kto się jakimkolwiek przemysłem zajmuje lub zająć pragnie, radzimy zaprenumerować to cenne pismo.

Nr. czwarty „Przemysłowca“ zawiera artykuły: Jak działać dla przemysłu krajowego. — Magazynowanie nafty. — Ze świata postępku techniki i przemysłu. — W sprawie eksploatacyi torfowisk. — Międzynarodowy kongres mleczarski. — Trociny i ich zastosowanie. — Ekonomiczne ogrzanie mieszkań. — Kronika techniczna i przemysłowa. — Co warto wynaleźć. — Dywany elektrycznie ogrzewające. — Informacye w pytaniach i odpowiedziach. — Rozmaitości. —

Co i gdzie wyrabia się w kraju. — Dziesięcioro przykazań dla przemysłu. — Ogłoszenia.

Ułatwianie kradzieży. Pisaliśmy już o ułatwianiu kradzieży złodziejom przez handlarzy domokrążnych (handełesów), którzy przy sposobności kupna starych rzeczy, badają położenie mieszkań, a wiadomościami swemi dzielą się ze złodziejami, od których następnie kupują skradzione rzeczy. W ten sposób okradziono niedawno we Lwowie dwóch kawalerów i choć schwytano później sprawcę kradzieży, Mojżesza Weintrauba, rzeczy przy nim nie znaleziono.

Onegdaj znów agent policyjny Brończak, przechodząc w południe ul. Małeckiego, spostrzegł przed jedną z kamienic aż sześciu handełesów. Podejrzywając jakąś nieczystą sprawę, zajrzał do tej kamienicy, aż tu nagle wybiegł notowany wielokrotnie w policyi złodziej.

Złodziej uciekł, a z nim ulotnili się handełesy. Jak się agent przekonał, złodziej ten był już w kilku pomieszkaniach, „prosząc o wsparcie“.

Miła przepowiednia. Jedno z pism rosyjskich wynalazło gdzieś horoskop króla serbskiego, a brzmi on następująco:

W r. 1867 ukazał się w jednej z serbskich wsi chłop i swem zachowaniem się wzbudził powszechną senzacyę. Jak szaleniec biegł przez całą drogę i krzyczał głośno:

— Mordują księcia!

W jakiś czas potem zamordowano Michała Obrenowicza. Rozkazano potem chłopu przybyć do Belgradu i przekonano się, że nie tylko przepowiedział śmierć księcia, ale i także mnóstwo innych wypadków, które się potem zdarzyły. Przepowiednie chłopa spisano, a treść ich brzmi:

— Widzę księcia, który będzie królem, ale będzie źle rządził i zawrze małżeństwo, które będzie nieszczęśliwem (Milan). Widzę potem jego syna, który jako dziecko jeszcze wstąpi na tron, a którego wraz z żoną zamordują (Aleksander i Draga). Po nim nastąpi król z innej dynastyi, ale i ten zostanie zamordowany (Piotr I.). Następnie wejdą do kraju cudzoziemcy, a naród serbski nawiedzą tak wielkie nieszczęścia, że żywi będą chodzili na groby umarłych płakać i życzyć sobie będą, aby także byli pogrzebani pod zimną powłoką ziemi. Ale z ludu powstanie bohater, wypędzi cudzoziemców i żywi na nowo będą chodzili na groby umarłych, ale teraz nie z żalem, lecz z radością w sercu. I będą mówili do umarłych: „Wstańcie i patrzcie; jak szczęśliwymi są wasi wnukowie“.

Walka z wróżkami. Zaciętą walkę z wróżkami prowadzą obecnie władze duńskie w Kopenhadze. W ostatnich czasach liczba ich wzrosła w zastraszający sposób. Nie tylko w odległych dzielnicach ubogich, ale i w eleganckich ulicach prowadzą te baby swoje interesy. Niektóre z nich mają bardzo elegancko umeblowane mieszkania, a w ich przedpokojach, przybranych w kwiaty i obrazy, czekają goście nieraz całemi godzinami, jak u sławnych lekarzy, dopóki kolej na nich nie przyjdzie.

Dotychczas władze nie chciały wystąpić przeciwko tym kabalarkom, gdyż uważano ich interes za dość niewinny. Teraz jednak pokazało się, iż w Kopenhadze dwie młode dziewczyny wskutek otrzymanych „wróżb“ dostały pomięszania zmysłów. Gdy policya dowiedziała się jeszcze o kilku wypadkach, w których „wróżby“ stały się przyczyną nieszczęścia, postawiono od razu 30 kabalarek w stan oskarżenia.

Tymczasem śledztwo wydobywało z dnia na dzień nowe szczegóły, liczba podejrzanych kabalarek wzrastała tak, że przed kratkami sądowemi stanie przeszło 100 wróżek.

Lud czarodziejów. W tych dniach powrócił po dwudziestomiesięcznej nieobecności do Anglii major Powell-Cotton, który przedsięwziął wyprawę naukową do równikowej Afryki wschodniej. Wyprawa ta przebyła na przestrzeni kilku tysięcy kilometrów nieznane dotychczas okolice, poczyniła zdjęcia kartograficzne i odkryła sześć nowych szczepów ludzkich. a między nimi rasę, która u sąsiadów cieszy się sławą czarodziejów. Ważne rzeczy zebrano także o sposobie życia mieszkańców jaskiń w górach Elgon.

Zbiór zoologiczny obejmuje pięćdziesiąt gatunków rozmaitych zwierząt, z których niektóre będą zapewne zupełnie nieznane. Badaczowi udało się także przywieźć kilka zupełnych egzemplarzy żyrafy o pięciu rogach.

Wyprawa bawiła przez kilka miesięcy w okolicy między górnym Nilem, a jeziorami Rudolfa i Wiktoryi, gdzie dotychczas nie postała jeszcze stopa białego

O ludzie czarodziejów, który major Powell-Coton spotkał w drodze między jeziorami Rudolfa i Alberta, a który w swych zwyczajach i obyczajach jest zupełnie różnym od innych szczepów afrykańskich, podaje następujące szczegóły:

Wsie ich są szczególne. Mieszkania zbudowane są z gałęzi, posiadają dwa piętra i znajdują się tuzinami jedno nad drugiem na stokach gór. Na pierwsze piętro dostać się można tylko przez otwór, do którego się wchodzi po lichej drabinie. Badacz u każdego z innych szczepów nie widział piętrowych chałup.

Wskutek tego, iż okolica przez czarodziejów zamieszkana, jest położona wyżej, może lud ten zajmować się uprawą zboża, podczas gdy wojownicze ludy w dolinach, cierpią ogromnie wskutek suszy. Mimo tego czarodzieje cieszą się takim szacunkiem, iż sąsiednie zgłodniałe plemiona, mimo olbrzymiej przewagi w sile, nie odważają się na nich napadać.

Lud ten nie widział jeszcze nigdy białych ludzi, ale przyjął ich bardzo życzliwie.

Zaczarowany chleb. „Zaczarowany chleb z Beverley“ odgrywa teraz w pismach angielskich wielką rolę. Beverley, jest to mieścina mała w hrabstwie Yorkshire. W pobliżu znajduje się samotna farma, w której od lat dwudziestu mieszka rodzina Websterów.

Farma ta nie różniła się w niczem od innych, aż wreszcie rodzina zrobiła to niemiłe spostrzeżenie, iż ginął jej nawet z zamkniętych szaf chleb pszenny, tak bez śladu, że nie pozostawała ani jedna okruszyna. Szukano napróżno dwu lub czteroręcznych złodziei. Wreszcie spostrzeżono, że chleb w oczach rodziny rozpadał się jak próchno i znikał bez śladu.

Stało się to po raz pierwszy przed pół rokiem, a od tego czasu mnóstwo sąsiadów i badaczy starało się rozwiązać tę zagadkę. Rozpadał się tylko chleb pszenny, żytni zaś zostawał nietknięty. Podczas tych prób stwierdzono, że kawałki chleba, zamknięte w puszkach cynowych, pozostawały nietknięte.

Farmerzy z sąsiedztwa przynieśli chleb pszenny upieczony w innym domu, położyli go na stole w zamkniętej farmie i siedli dokoła stołu, czekając, co się stanie. Po chwili przekonali się, iż chleba zniknęła większa część.

Webster, dla którego sprawa ta jest bardzo nieprzyjemną, chce się wyrzec swej farmy. Pozwala każdemu badaczowi do woli zajmować się tem zjawiskiem, ale pod warunkiem, aby chleb sam ze sobą przynosił.

Najnowszy wynalazek i wyrób krajowy. Jak już donosiliśmy, rodak nasz lwowianin, p. Jakób Sebastyan wynalazł najnowszą maszynę do kopania kartofli, która wydziera nać, kopie, czyści z ziemi, wrzuca kartofle do koszów lub worków bez jakiejkolwiek pomocy rąk ludzkich. Maszyna ta, opatentowana w całej Europie i w Stanach Zjednoczonych północnej Ameryki, wydaje wprost zadziwiające rezul-

taty, jest bowiem w stanie, obsłużona — wedle rodzaju gleby — parą do dwóch par koni i dwoma ludźmi, wykopać dziennie 3—4 morgów, czyli przeciętnie 800—400 korcy kartofli.

Nasze dzieci.

Matka do kilkoletnich dzieci:

— Kaziu, Maniu, pożegnajcie się z ciocią... No, co się mówi, jak ciocia odchodzi?

— Chwała Bogu, że ta kwoka już sobie idzie!

Na kolei.

Między wieśniakami:

— Wojciechu, jak to dobrze, że kontroler nie chodził po wagonach!

— A co, Mateuszu, jechaliśta bez biletów?

— Dyć z biletem, ino jechałem w wagonie dla palących, a jo wcale nie paliłem!

Odpowiedzi od Redakcyi.

P. M. Dziewoński, p. J. Wąsik, p. F. Jaskowski.. Reklamowanych numerów posłać nie możemy, ponieważ są wyczerpane.

Wydawcy i właściciele: **Ks. Andrzej Szponder i Dr Michał Danielak.** — Redaktor odpowiedzialny: **Władysław Jaśko.**

Czcionkami Drukarni Literackiej w Krakowie, pod zarządem L. K. Górskiego.